

Rozkaz, wymazać ukraińskie ludobójstwo na Wołyniu z pamięci Polaków



Słowa naprawdę skandaliczne, niewybaczalne i po prostu zwyczajnie obrzydliwe, padły wczoraj w Warszawie, na Zamku Królewskim, z ust osobnika podającego się za „Prezydenta RP”. Andrzej Duda, bo o ni tu właśnie mowa, powiedział 3 maja podczas uroczystości upamiętniających rocznicę uchwalenia konstytucji majowej następujące słowa: – **Otwierając swoje domy, rodziny i serca na przyjęcie naszych sąsiadów z Ukrainy, a ściślej mówiąc, tego co dla nich najcenniejsze, ich dzieci, żon, matek, sióstr, dziadków, przyjęliście do siebie naszych sąsiadów z Ukrainy, uchodźców chroniących się w naszym kraju przed wojną. Że oni nam zaufali, że przybyli do nas i że stało się coś, o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, że „wobec tego, co zrobili Polacy cała historia jest nieważna”** . W ocenie Dudy, „w jakimś sensie można powiedzieć, że tak, że w całym ogromie tej historii, przecież w ostatnich stuleciach tak trudnej, gdzie na wspólnym stole między Polakami, a Ukraińcami tak często leżał karabin, topór, broń, został położony chleb. Została położona dłoń na dłoń”. **„Dziękuję wam za to”** – podkreślił Duda. To chyba najbardziej skandaliczne słowa tego człowieka, przez niektórych nazywanego, nie wiedzieć dlaczego prezydentem mojego kraju, wypowiedziane w ciągu ostatnich 7 lat, jeśli nie najbardziej haniebne w całej jego kadencji. W każdym normalnym, suwerennym i szanującym się państwie, osoba

piastująca w nim najwyższy urząd, po takiej wypowiedzi byłaby, nie tylko politycznym trupem, ale również skończona raz na zawsze, nie tylko jako polityk, ale i jako człowiek. Po czymś takim bowiem, nikt nie chciałby mieć z nim nic wspólnego. Nawet jego najbliżsi, nie chcieliby mieć z kimś takim, nie tylko żadnych relacji, ale nie życzyliby sobie nawet, by takiego osobnika z nimi identyfikowano. Ostracyzm z jakim by się spotkał, byłby jego definitywnym końcem, nawet w życiu osobistym. Na ulicy nikt nie подаł by mu ręki, ani nie odpowiedział na jego pozdrowienie. Trzymano by się od kogoś takiego z daleka, jak od trędowatego. Na sam jego widok każdy odwracałby głowę w drugą stronę z nieskrywanym obrzydzeniem.

Czy ktokolwiek może sobie wyobrazić, aby takie słowa wypowiedział prezydent Izraela, czy premier Armenii, by w ten sposób poprawić np. relacje z Azerbejdżanem lub Turcją? Czy nawet jakakolwiek głowa innego państwa świata, stawiając i zabiegając o interesy obcego, wrogiego sobie państwa i narodu, bardziej, niż własnego, na którego najwyższy urząd został wybrany, przez swoich własnych obywateli? Odpowiedź na te pytania jest tylko jedna, a mianowicie, że takich słów, jakie padły w ostatni wtorek z ust osobnika, mieniącego się głową mojego kraju, nigdy nie wypowiedziałby żaden przywódca na świecie, w każdym razie żadnego, poważnego, szanującego się kraju i narodu, wiedząc doskonale z jaką reakcją i konsekwencjami dla niego samego, spotkałaby się taka wypowiedź, która oznaczałaby jednoznacznie i za taką właśnie zostałaby uznana, że głowa takiego kraju wykazuje całkowity brak szacunku dla swojego własnego narodu i państwa i zupełnie nie liczy się z jego historią, interesami i ze zdaniem na ten temat własnego społeczeństwa. A to oznacza tylko jedno, a mianowicie, że Polacy za tzw. „prezydenta” mają bezrozumnego bufona cierpiącego na nieuleczalną przypadłość mani wielkości, której nie posiada za grosz, silącego się na powagę w stylu Duce, który nie dostrzega nawet i w tym swojej śmieszności, a nie poważnego człowieka i polityka w jednym, którym powinien przynajmniej starać się być.

Andrzej Duda podczas obchodów Święta Konstytucji 3 Maja:

Stało się coś o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, dosłownie kilka dni temu powiedział: **"wobec tego co zrobili Polacy, cała historia jest nieważna"**.

W jakimś sensie można powiedzieć, że tak!, że w całym ogromie tej historii i przecież w ostatnich stuleciach tak trudnej, gdzie na tym wspólnym stole między Polakami a Ukraińcami tak często leżał karabin, tak często leżał topór, broń, został położony chleb! Chleb! została położona dłoń na dłoń.



I POLAKÓW I UKRAIŃCÓW ZAWSZE BĘDZIE DZIELIŁ TEMAT UKRAIŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA NA POLSKIM NARODZIE NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ W LATACH 1939-1947!!!!.

Pojednanie między Polakami i Ukraińcami będzie możliwe tylko wtedy, gdy Ukraina przyzna się do ludobójstwa, odblokuje ekshumacje pomordowanych i potępi banderyzm !!

NIE ZAMKNIECIE UST POLAKOM !!!!

Wbrew bredniom wypowiedzanym przez warszawińskiego klauna, dla nas POLAKÓW historia zawsze będzie ważna, bo jest fundamentem naszej narodowej tożsamości i nic oraz nikt, nigdy tego nie zmieni!!! Kto tego nie rozumie, sam siebie wyłącza i eliminuje z polskiej wspólnoty narodowej. A już kwestia ludobójstwa dokonanego przez Ukraińców na naszych rodakach zamieszkujących

Kresy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w latach 1939 – 1949, a także wcześniejszego z lat 1918 – 1919, będzie dla nas zawsze kwestią nadrzędną wobec wszelkich innych spraw. Bez przyznania się Ukraińców do ludobójstwa na polskim narodzie, jednoznacznego potępienia banderyzmu i jego ideologii, oraz odblokowania ekshumacji polskich ofiar ukraińskich rezunów spod znaku OUN-UPA i SS Galizien, niezmiennie, bez względu na to, kto będzie sprawował tutaj władzę, nigdy nie będzie żadnego porozumienia z władzami w Kijowie, a już tym bardziej jakiegokolwiek pojednania, istniejącego obecnie wyłącznie w sferze życzeniowej polińskich kundli, zwanych chyba dla żartu politykami, i które to pojednanie będzie również zawsze warte mniej, niż papier na którym je spisano. Nigdy też nie będzie między nami żadnego porozumienia, z kimkolwiek, kto będzie negował to ludobójstwo, dokonane na naszych rodakach przez Ukraińców, lub będzie próbował je wymazać z naszej historii i narodowej pamięci, w imię nie tyle swoich prywatnych, doraźnych, łajdackich interesów, ale powodowanych wyłącznie wrogimi wobec nas działaniami imperium americanum i banderowskiej krainy U, którym to obu nienawidzącym nas państwom, wysługują się obecni renegaci znad Wisły, zarządzający z ich nadania, masą upadłościową, w stanie ostatecznego rozkładu krainy Polin. Czas najwyższy aby te gady to w końcu pojęły i sobie przyswoiły, bo pewnego dnia, jeśli tego nie zrobią, może spotkać ich bardzo niemiła i bardzo bolesna zarazem niespodzianka. Nikt jednak nie będzie po nich płakał, ani też za nimi tęsknił, tak jak to oni sami, nie wiedzieć czemu sobie ubzdurali, że tak jak londyńscy renegaci z lat 1940 – 1945, po swojej rejteradzie z Polski drogą na Zaleszczyki, będą tak samo po swojej nieodległej już w czasie ucieczce, wzywać durniów w Polinie do bohaterskiej walki o to, by oni mogli tu znowu powrócić do koryt, od których już niedługo zostaną oderwani, tak jak stało się to tak samo w przypadku ich sanacyjnych protoplastów, z których największą kanalią okazał się osobnik, opowiadający jeszcze cztery miesiące wcześniej w Sejmie, jakieś brednie z mchu i paproci, o honorze jako wartości najwyższej, a który jako pierwszy z

tej bandy przekroczył granicę z Rumunią już 3 września 1939 roku, zapominając zupełnie o swoich pouczeniach o honorze i przyzwoitości, których to zaleceń wobec innych, do swojej śmierci, nigdy nie odniósł do siebie samego. I tym razem, niech się nikt nie łudzi, nie będzie inaczej.

Jacek Boki

Ilu piętrowa prowokacja na cmentarzu poległych żołnierzy



W dniu 9 maja, czyli w dniu, który rząd Rosji uważa za rocznicę zakończenia II wojny światowej, na cmentarzu żołnierzy sowieckich przy ulicy Żwirki i Wigury nastąpiło obrzydliwa prowokacja. Ambasador Rosji został obłany czerwoną farbą.

Skandalem jest że dopuściły do tego służby specjalne Polski, właściwie „rządu warszawskiego”, które miały obowiązek strzeżenia dyplomaty obcego państwa. Na zdjęciu widoczny jest kpt. M. Kwaśniewski – ze służb umundurowanych.

Dlaczego dopuściła do tego, bardzo przecież profesjonalna, obstawa ambasadora Rosji też nie mogę tego zrozumieć. Zastanawiające jest godne, spokojne przyjęcie tego aktu agresji ze strony Pana Ambasadora.

Jakie będą dalsze skutki dyplomatyczne, międzynarodowe tego oburżającego faktu – zobaczymy niedługo.

Zachodzim w um z Podgornym Kołą – jak pisał Szpot – ile jest pięter w tej zadziwiającej, prostackiej prowokacji.

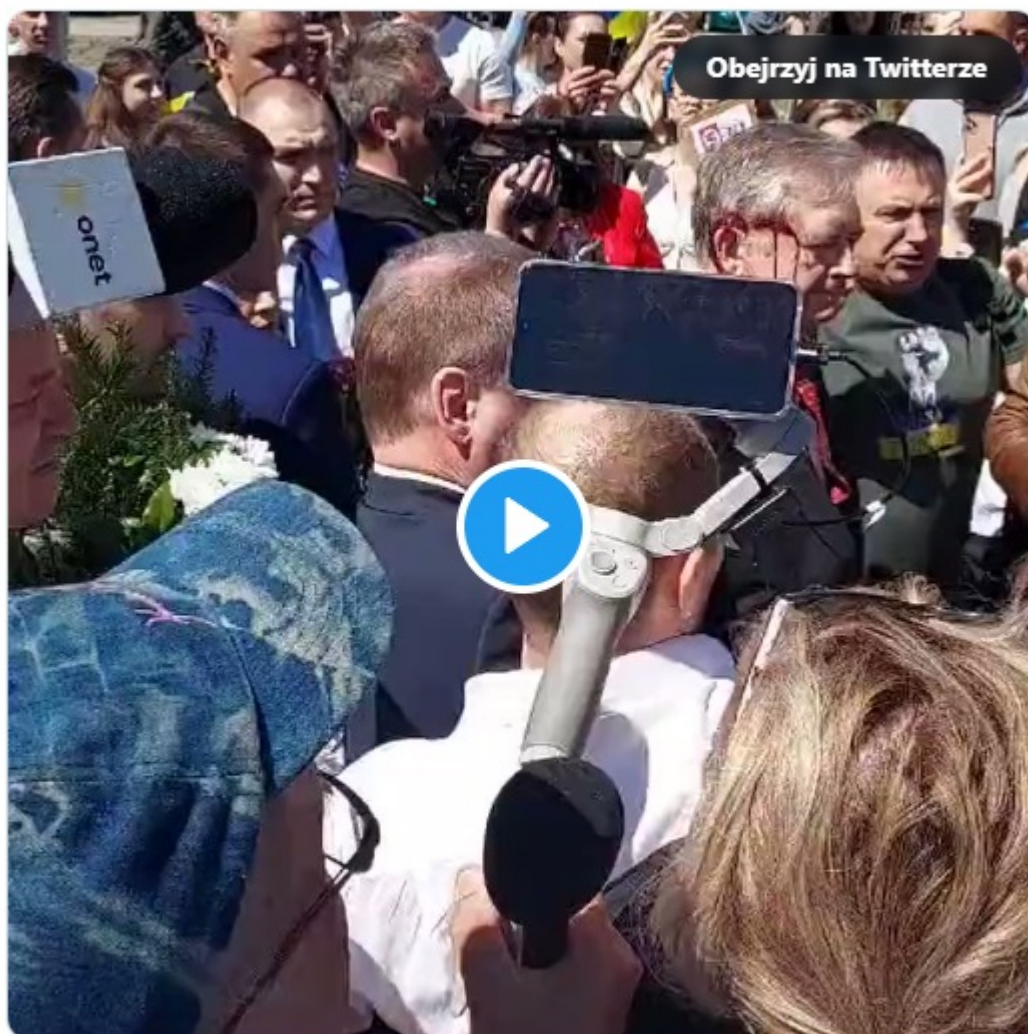


Alexander Khrebet/Олександр Хребет

@AlexKhrebet



Here is another angle and the sound. The crowd chants "fascists".



12:20 PM · 9 maj 2022



748



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 103 odpowiedzi](#)

Oczywiście podobnych filmików jest dużo, żurnaliści na coś takiego czekali...

KOMENTARZ BIBUŁY: Nie wiemy na ile była to prowokacja (strony polskiej, rosyjskiej), a na ile akt niebywałego skandalu w wykonaniu „aktywistów ukraińskich”, jak to ostatnio przyznają [media](#). Nie wiemy na ile zawiodły służby ze strony polskiej, a na ile ochrona ambasadora. W każdym razie należy stanowczo potępić ten gwałt, przeprowadzić wnikliwe śledztwo, nadzór ukarać, a sprawców osądzić w procesie pokazowym, aby wybić z głowy podobne pomysły ich ewentualnym naśladowcom.

Niestety, sprowadzając do Polski nachodźców ukraińskich, ściągnęliśmy w tej masie całą rzeszę kryminalistów, zbrodniarzy, morderców, przestępców, gwałcicieli, wandalów, zamachowców, wykolejeńców i bezlitościwych rzezimieszków. Wielu z nich to potomkowie ukraińskich band UPA mordujących Polaków, wychowanych w kulcie nienawiści. Sprowadziliśmy sobie zarzewie niepokoju, niestabilności i smutnej przyszłości znikającej Polski.

Terytorium dziczy



9-go maja przed Cmentarzem-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie doszło do scen, które po raz kolejny karzą zastanowić się nad poziomem cywilizacyjnym państwa polskiego. Trudno przewidzieć, jakie jeszcze inne

przejawy całkowitego upadku będziemy mogli obserwować w najbliższych miesiącach. Można tylko skwitować krótko: państwowość polska staje się nie tylko fasadowa, ale i kabaretowa.

Nagonka na uroczystość

Ambasada Federacji Rosyjskiej, jak co roku, również i tym razem [planowała](#) zorganizowanie uroczystości upamiętniającej rocznicę zakończenia II wojny światowej. Miały one polegać na złożeniu wieńców i kwiatów pod pomnikiem na terenie cmentarza oraz akcji przypominającej przodków uczestników walczących na frontach II wojny światowej, znanej jako „Nieśmiertelny Pułk”. W związku ze zorganizowaną akcją polityczną mającą na celu zablokowanie tegorocznych uroczystości, ambasada postanowiła [odwołać](#) ich część oficjalną. Decyzję tą wiązać można z negatywną odpowiedzią polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które „nie rekomendowało” przeprowadzenia obchodów w tradycyjnej formie. *„Chcę jasno powiedzieć, nie wyrażam zgody na uroczystości czczenia rosyjskiego żołnierza, kiedy w tym samym czasie rosyjski żołnierz morduje niewinnych ludzi”* – [napisał](#) w kuriozalnym piśmie do resortu spraw zagranicznych prezydent Warszawy **Rafał Trzaskowski** (Platforma Obywatelska). W egzaltowanych wykwitach na poziomie dwubiegunowej pensjonarki publikowanych przez niedawną nadzieję neoliberalnej opozycji znajdujemy inne, równie kuriozalne stwierdzenia, których egzegeza wychodzi poza nasze zdolności poznawcze.

Po szarżach Trzaskowskiego głos zabrał wiceminister spraw wewnętrznych i administracji **Paweł Szefernaker** (Prawo i Sprawiedliwość), który [stwierdził](#), że *„żadna ze służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo nie wesprze tego typu organizacji działań”*. Znajomość poprawnej polszczyzny i logicznego wysławiania się są jeszcze obce wiceministrowi (ma czas na naukę, zważywszy jego młody wiek), jednak już z tonu tych wynurzeń odgadnąć można, iż resort spraw wewnętrznych

uznał, że wyjąmuje spod prawa okolice radzieckiego mauzoleum w Warszawie w godzinach południowych 9 maja. Szefernaker oznajmił właściwie wyraźnie: tam może się dziać, co chce, nas to nie interesuje, choćby kogoś bili i mordowali. Przyznajmy, podejście dość osobliwe dla MSWiA, bo – przypomnijmy – rzecz dotyczy terytorium Polski, na którym odpowiednie służby mają obowiązek strzeżenia przestrzegania prawa i zapobiegania przestępstwom.

Tak miało być – planowanie agresji

Wobec takiego *dictum* ambasador rosyjski **Siergiej Andriejew** poinformował publicznie, że zamierza wraz z małżonką złożyć wieniec przed pomnikiem na terenie cmentarza 9 maja w południe. Odpowiednie służby wiedziały zatem o dokładnym czasie jego wizyty. Jak dowiadujemy się później, przez całą noc poprzedzającą obchody 9 maja w pobliżu mauzoleum okolicę patrolują funkcjonariusze policji. Są tam również w dniu wydarzeń. I nie sposób, by policjanci nie odnotowali tłumu obcokrajowców przygotowujących akty agresji.

Gdy 9 maja przed godziną 11 pojawiłem się przed wejściem na cmentarz, koczowało przed nim i na jego terenie około dwustu osób. Większość z nich wyposażona była w banery, transparenty, a parking zastawiony był wynajętymi przyczepami z billboardami. Przed samym pomnikiem na terenie mauzoleum zebrało się kilkanaście osób; głównie Ukraińcy nie znający języka polskiego oraz kilku znanych z prowokacyjnego zachowania aktywistów tzw. Komitetu Obrony Demokracji. Było też kilka osób, zazwyczaj starszych, reprezentujących rosyjską mniejszość w Polsce i grupka Polaków. Tych ostatnich już wówczas próbowano prowokować; dochodziło do słownych utarczek i pierwszych przypadków szarpania spokojnie stojących przed pomnikiem ludzi przez owiniętych w ukraińskie flagi zadymiarzy. Policji brak. Byli za to dziennikarze mediów głównego nurtu czekający tylko na sensacyjne sceny z awantur.

Tuż po godzinie 12 odebrałem telefon od znajomego z pytaniem o to, czy widziałem, jak zaatakowano rosyjskiego ambasadora. Nie widziałem, bo stałem kilkaset metrów dalej. Nie słyszałem, bo wszystko zagłuszały dźwięki nieformalnego hymnu UPA, „Czerwona kalina” puszczanego przez ustawione przez organizatorów zamieszek głośniki o dużej mocy.

Gdy zszedłem na parking przed wejściem na cmentarz, zauważyłem, że limuzyna ambasadora rosyjskiego powoli odjeżdża w kierunku centrum Warszawy. Nie wiedziałem jeszcze dokładnie co się wydarzyło. Pojawiły się pierwsze oddziały policji. Była godzina 12.20. Na filmach z zająć, które miały miejsce w południe widać wyraźnie osoby napadające fizycznie na dyplomatę. Nie kryją swych twarzy, szarpiąc go i zrzucając mu z nosa okulary. Pozują do kamer.

„Art. 136. § 1. Kto na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej dopuszcza się czynnej napaści na głowę obcego państwa lub akredytowanego szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego takiego państwa albo osobę korzystającą z podobnej ochrony na mocy ustaw, umów lub powszechnie uznanych zwyczajów międzynarodowych, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5” – czytamy w [Kodeksie karnym](#). Żaden z utrwalonych na nagraniach powszechnie dostępnych w Internecie przestępców nie został zatrzymany. Nikomu nie postawiono zarzutów.

Najistotniejsze jest jednak to, co udało nam się przypadkowo usłyszeć w radiostacji uruchomionej przez jednego z nadciągających już wtedy na miejsce policjantów. Ktoś, głośno i wyraźnie, zakomunikował: *„To, co się miało wydarzyć, już się wydarzyło”*. Najprawdopodobniej był to głos dowodzącego z Komendy Stołecznej Policji. A to oznacza, że polska policja otrzymała polecenie, żeby dyskretnie omijać z daleka teren mauzoleum o godzinie 12, gdy miał tam się zjawić rosyjski dyplomata. Jeśli przyjąć taką wersję, akt agresji dokonany w stolicy Polski przez tłum obywateli obcego państwa był oczekiwany i aprobowany przez zwierzchników polskich stróżów

prawa. Tym zwierzchnikiem, szefem MSWiA jest **Mariusz Kamiński**. Postać wyjątkowo w najnowszej historii naszego kraju odrażająca, lider bojówek Ligi Republikańskiej w latach 1990., autor prowokacji wymierzonej przeciwko **Andrzejowi Lepperowi** w 2007 roku oraz szeregu innych bezprawnych działań represyjnych.

Napaści na Polaków

Po akcie agresji na ambasadora kwiaty i wieńce pod pomnikiem chcieli złożyć również Polacy. Większość z nich przyszła z goździkami w naszych, biało-czerwonych barwach. Chcący spokojnie przejść pod pomnik zablokowani zostali przez stojących w szeregu kilkuset obywateli Ukrainy, wykrzykujących pod ich adresem wulgarne hasła, rzucających wyzwiska, oblewających rozmaitymi cieczami i krzyczących w języku ukraińskim. A na koniec napadających fizycznie na spokojnie chcących przejść pod pomnik ludzi.

Napadano zresztą nie tylko na zwykłych obywateli udających się z kwiatami pod pomnik. Po jednej z napaści zwróciłem się osobiście do funkcjonariuszy policji stojących na parkingu przy ul. Żwirki i Wigury o podjęcie próby identyfikacji sprawców agresji w tłumie. Gdy próbowałem wraz z nimi ich rozpoznać, rozwydrzony tłum zaczął szarpać nie tylko mnie, ale i samych policjantów. Wcześniej niektórzy policjanci zostali zresztą oblani niezidentyfikowaną, czerwoną cieczą.

Art. 223, § 1 Kodeksu karnego [stanowi](#), że „Kto, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą lub używając broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego przedmiotu albo środka obezwładniającego, dopuszcza się czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Czy ktokolwiek z szarpiących polskich policjantów pełniących służbę Ukraińców został zatrzymany? Odpowiedź

pewnie wszyscy znamy. Gdyby sprawa dotyczyła Polaka, najprawdopodobniej trafiłby on do aresztu tymczasowego, bo tego rodzaju przestępstwa traktowane są przez prokuratury i sądy szczególnie surowo. Policja nie dokonała żadnych zatrzymań. Nie dlatego, że się nie szanuje. Najprawdopodobniej dlatego, że jej tego odgórnie zabroniono.

Podsumujmy: na terytorium Polski napadani są polscy obywatele niosący wiązanki kwiatów w narodowych barwach. Atakowani nie są przez zamaskowanych sprawców, lecz przez bandytów nagrywających kamerami, fotografujących i szczycących się publicznie swoimi działaniami. I co? I nic. Nie robi to żadnego wrażenia na służbach, nie budzi reakcji władz. Obecni na miejscu policjanci rozumieją absurdalność sytuacji, jakże dla nich przecież poniżającej. Mają jednak polityczne dyrektywy. Pamiętacie jeszcze jak rządząca dziś w Polsce partia wyśmiewała bezradność policji w Europie Zachodniej wobec imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu w 2015 i 2016 roku? Czym, poza kolorem skóry sprawców, różni się ówczesna sytuacja w Berlinie czy Paryżu od obecnej w Warszawie?

Wnioski dość oczywiste

Polska naruszyła konwencję wiedeńską z 1961 roku regulującą m.in. status i gwarancje bezpieczeństwa dyplomatów. Przyznają to również niektórzy autorzy mediów głównego nurtu, choćby **Piotr Kozanecki** i **Piotr Halicki** w swoim [tekście](#) dla portalu Onet. Za incydent przeprasza zachowujący się wciąż zgodnie z funkcją ministra przez siebie pełnioną, szef MSZ **Zbigniew Rau**. Ale już jego zastępca, niewiarygodnym zbiegiem okoliczności cieszący się tytułem profesora Uniwersytetu Warszawskiego, **Piotr Wawrzyk**, [zarzuca](#) ambasadorowi Federacji Rosyjskiej „demonstracyjne propagowanie swego rodzaju nowego faszyzmu, czy nowego nazizmu, którego Rosja używa w swojej polityce”. Inni politycy wydają z siebie podobny bełkot. Niektórzy mówią o rosyjskiej prowokacji (*sic!*), a jeszcze inni – na czele z premierem – sugerują, że atak agresji Ukraińców w

polskiej stolicy można usprawiedliwić sytuacją.

W polskim parlamencie odrębny [głos](#) w całej sprawie zabiera wyłącznie Konfederacja, domagając się ścigania zupełnie nie anonimowych sprawców napaści na terenie mauzoleum. Odrębne śledztwo zapowiada Rosyjski Komitet Śledczy, choć jego przeprowadzenie wymagałoby zapewne w obecnych warunkach przejęcia pod kontrolę i „denazyfikacji” terytorium Polski, na co – miejmy nadzieję – się nie zanoszą.

Wniosek zaś dla Polski wydaje się dość jednoznaczny: zmierza ona wielkimi krokami w kierunku wizerunkowego i dyplomatycznego dna. Jednocześnie zaś przestaje być państwem cywilizowanym, przeistacza się w terytorium dziczy, takiej jak ta, która popełniała bezkarnie, na oczach wszystkich przestępstwa 9 maja na największym warszawskim cmentarzu wojennym.

Mateusz Piskorski

**“W Polsce mamy do czynienia z
lichwą za pozwoleniem
państwa”. Kuriozalne
działania banków**



Jak zwraca uwagę Stowarzyszenie Stop Bankowemu Bezprawiu

- Polski kredytobiorca płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – oburzył się Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.
- W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów – podkreślił prezes Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szcześniak.
- Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze – zaproponował.
- Zobacz także: [Rząd walczy z gotówką. Od przyszłego roku nowe przepisy](#)

Kraj drugiej kategorii?

Według wyliczeń Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, przy kredycie na 30 lat, zawartym na kwotę 400 tys. zł, polski kredytobiorca zapłaci 558 tys. zł złotych odsetek, podczas gdy kredytobiorca niemiecki – 132 tys. zł. To nieporównanie mniejsza kwota. Przypomina się sytuacja z chemią gospodarczą z Niemiec, która od lat jest chętnie sprowadzana do Polski, ze względu na to, że jest u naszych zachodnich sąsiadów oferowana w korzystniejszej wersji, niż te same firmy robią w Polsce.

Postępowanie banków w Polsce wzbudza coraz większe kontrowersje.

Chcesz pożyczyć 300 tysięcy na 30 lat... Zarabiasz na rękę 6 tysięcy. Masz 10% wkładu własnego...Bank chce żebyś oddał prawie 850 tysięcy. Tak. Do ręki dostajesz 300 tysięcy. Do banku oddajesz 850 tysięcy. Różnica to 550 tysięcy. Fajnie –

napisał na Twitterze dziennikarz Krzysztof Berenda.



Krzysztof Berenda ✓
@k_berenda

Chcesz pożyczyć 300 tysięcy na 30 lat... Zarabiasz na rękę 6 tysięcy. Masz 10% wkładu własnego...

Bank chce żebyś oddał prawie 850 tysięcy.

Tak.

Do ręki dostajesz 300 tysięcy.

Do banku oddajesz 850 tysięcy.

Różnica to 550 tysięcy. Fajnie.

 Bank BPS Grupa BPS	Miesięczna rata: 2 144,19 zł	 Bank Pekao Bank z Twoim DA BANK	Miesięczna rata: 2 321,67 zł
Kwota do spłaty: 846 276,37 zł	Oprocentowanie: 7,83 %	Kwota do spłaty: 846 622,60 zł	Oprocentowanie: 8,68 %
Prowizja: 0 %	RRSO: 11,68 %	Prowizja: 1,25 %	RRSO: 9,48 %
+ Szczegóły oferty		+ Szczegóły oferty	
WYBIERZ		WYBIERZ	

7:53 PM · 5 maj 2022

 5,4 tys.  Odpowiedz  Udostępnij

[Przeczytaj 701 odpowiedzi](#)

Co na to rząd?

Swojego oburzenia taką sytuacją nie ukrywa też Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.

Polski kredytobiorca płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – wskazał.



Tomasz Buczek
@buczek_tomasz



Polski kredytobiorca płaci o 420 tys więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów @MorawieckiM ?

Niestety, okazuje się, że na kredytach jesteśmy rolowani. Mamy taką sytuację, że ten sam bank przedstawia zupełnie inną ofertę kredytu klientom w Niemczech, gdzie stałe oprocentowanie wynosi ok. 2 proc., i Polsce, gdzie stopy sięgają 7-8 proc., dlatego że definiuje ich geograficznie. Według wyliczeń Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu przy kredycie na 30 lat, zawartym na kwotę 400 tys. zł, polski

4:02 PM · 7 maj 2022 od Rzeszów, Polska



1 tys.



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 112 odpowiedzi](#)

Ostrych słów nie szczędzi prezes Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szczęśniak.

W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów – podkreśla.

Podsuwa też propozycje, które mogłyby rozwiązać ten problem.

Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze dla klientów banków, pod hipotekę inwestycji w Polsce. Wtedy banki musiałyby zaoferować coś lepszego, by przyciągnąć klientów – dodaje.

Senat nadal domaga się zwolnienia z podatków firm ze Wschodu



Senatorowie nie zamierzają rezygnować z przedstawionego niedługo po wybuchu wojny projektu, przewidującego zwolnienie z podatków firm należących do Białorusinów i Ukraińców. Przeciwno podobnym przywilejom opowiadają się tymczasem Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców, uznając je za naruszenie zasady uczciwej konkurencji.

Jeszcze w kwietniu do Senatu wniesiony przez lewicowo-liberalną opozycję został kontrowersyjny projekt zmian w prawie podatkowym. Przewidywał on zwolnienie z podatku PIT oraz CIT, a także z szeregu innych danin, wszystkich obywateli Białorusi i Ukrainy, którzy przybyli do Polski już po wybuchu wojny w swoim kraju.

Głównym obrońcą proponowanych zmian jest opozycyjny senator Krzysztof Kwiatkowski, były minister sprawiedliwości i prezes Najwyższej Izby Kontroli. Przyznaje on, że przepisy wymagają jeszcze dopracowania, tym niemniej domaga się ich uchwalenia. Twierdzi bowiem, że znalazły się wśród nich rozwiązania korzystne także dla polskich firm.

Odmienne zdanie na ten temat ma jednak Adam Abramowicz, Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców. W wysłanym niedawno liście do premiera Mateusza Morawieckiego apeluje on, aby nie przyjmować przepisów prowadzących do uprzywilejowania obcokrajowców. Może to bowiem wzbudzać do nich niechęć oraz naruszać zasady uczciwej konkurencji.

Dodatkowo Abramowicz zwraca uwagę na problem z nielegalnym podejmowaniem działalności gospodarczej przez Ukraińców. Mają pojawiać się więc doniesienia, że tworzą oni nieuczciwą konkurencję wobec polskich przedsiębiorców działających zgodnie z prawem.

Przeciwko pomysłowi Senatu jest także Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza. Jej wiceprezes Dariusz Szymczyk w rozmowie z Money.pl twierdzi, że podobne propozycje idą zbyt daleko, a pomoc dla uchodźców nie powinna prowadzić do różnicowania ludzi i tym samym do konfliktów narodowościowych.

Cenzura w „liberalnej demokracji”



Mimo że już faktycznie wprowadzono w naszym kraju cenzurę, bo każdy, nawet tylko sceptyczny pogląd różniący się nieco od oficjalnych objawień na temat wszystkiego co rosyjskie, jest już piętnowany jako „prokremlowska propaganda”, pozwolę sobie na garść refleksji o naszych relacjach z Rosją.

Jestem już przedmiotem tego rodzaju ataków, więc poznałem empirycznie („na własnej skórze”) działanie nowych cenzorów. Wyjaśnił mi ich rolę w liście „dziennikarz śledczy” (tak się przedstawia), publikujący w „Gazecie Polskiej”, który m.in. zainteresował się moimi poglądami przedstawionymi w książce pt. „Polska-Rosja: reset na stulecie Traktatu Ryskiego” twierdząc, że jacyś „eksperci polski i NATO” orzekają, które poglądy są „propagandą kremlowską”, a on – jak się domyślam – wykonuje ich polecenia. Czyli tak obecnie nazywa się cenzura. Akurat w moim przypadku atak cenzury miał prawdopodobnie dość prozaiczny powód: od lat staram się ujawnić a przede wszystkim krytykuję patologie polskich przepisów podatkowych, a lobbyści, którzy korzystają z tych luk, mają długie ręce (prawdopodobnie idzie tu o niskie opodatkowanie akcyzą tzw. podgrzewaczy).

Dopóki więc nie zostanę skutecznie uciszony, postaram się jednak przypominać pewien fakt z przeszłości, który ma się nijak do obowiązującej w naszym kraju propagandy i zapewne zdaniem „ekspertów z polski i z NATO” popełniam „myślzbrodnie”, która musi być przykładnie ukarana. Otóż dość

dawno, w ostatnich dziesięcioleciach XVI wieku, polscy i litewscy politycy chcieli doprowadzić do powstania unii personalnej a także realnej między Koroną, Wielkim Księstwem Litewskim a Wielkim Księstwem Moskiewskim. Panowie litewscy proponowali, aby Królem Polskim i Wielkim Księciem Litewskim został Fiodor Iwanowicz, car moskiewski, będący synem Iwana Groźnego. Później, po jego śmierci, wielkie poselstwo Litwy (około 1000 osób), które udało się do Moskwy pod przewodnictwem **Lwa Sapieha** będącego Wielkim Kanclerzem Litewskim, proponowało, aby władzę nad tymi połączonymi trzema państwami objął w perspektywie Fiodor Borysowicz, syn rządzącego w Moskwie cara **Borysa Godunowa**. Chciano powtórzyć udany eksperyment unijny między Koroną a Litwą i objąć nim państwo moskiewskie. Zakładano integrację ekonomiczną, otwarty przepływ ludności, mieszane małżeństwa i tolerancję religijną.

Skąd ta idea? Otóż wiedzieli oni, że wzajemna wrogość będzie dla nas zabójcza, a okrutne wojny, które wciąż prowadziliśmy, nas wyniszczą, osłabiają a może doprowadzą do upadku. Bardzo dobrze rozumieli, że nie możemy stać się „państwem frontowym” i antyrosyjskim, bo jest to dla nas droga do katastrofy.

Co szczególnie ważne, rozumieli oni dobrze polskie interesy, bo pierwszym obowiązkiem klasy politycznej jest zapewnienie pokoju, mimo że nie byliśmy stroną słabszą, a wojny z Moskwą w istotnej części udawało się nam wygrywać.

Przede wszystkim mieliśmy wtedy zdolność do sformułowania oryginalnej doktryny politycznej, byliśmy państwem suwerennym, które dba o własne interesy.

Jak jest dziś – widzimy to aż nadto dobrze. Ekonomicznie już przegrywamy wojnę ukraińsko-rosyjską: mamy wysoką, wciąż wzrastającą inflację spadek popytu na wielu rynkach, a proponowanym przez ekspertów sposobem na drożyznę jest powszechne zubożenie: gdy utracimy większość naszych dochodów, konsumenci i przedsiębiorcy przestaną kupować towary i usługi w wyniku tego na rynkach światowych spadną ceny ropy i gazu, a

ten ostatni dostarczany przez Rosję Niemcom będziemy importować z Zachodu, co będzie najlepszym koronnym dowodem naszej niezależności energetycznej. Oczywiście mamy jednym głosem wspierać tę politykę, bo taka rola wyznaczyło nam „światowe przywództwo”, które będzie prowadzić tę wojnę aż do końca, czyli do ostatniego żołnierza, który będzie chciał umierać za samoistną Ukrainę.

Czy jeszcze w jakimkolwiek stopniu jesteście kontynuatorami szesnastowiecznej tradycji politycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów? Po co pytać. Wszyscy wiedzą. Brak gorliwych, niedługo być może będzie czynem zabronionym, w dodatku z mocą wsteczną, więc być może trzeba będzie zamilknąć. Do wszystkich wyznawców obowiązującej poprawności mam tylko jedno przesłanie: będąc liderem wrogości wobec Rosji budujecie wizję naszego bezpieczeństwa na przekonaniu, że „światowe przywództwo” stanie w naszej obronie bez względu na wszystko. To już nie naiwność. To jest historyczny błąd, za który mogą zapłacić miliony Polaków.

[Prof. Witold Modzelewski](#)

**Niedzielski i spółka –
zamówiono kolejne 80 mln
dawek. Tak negocjuje się
kontrakty szczepionkowe**



Zmieniła się sytuacja epidemiczna, ale przede wszystkim geopolityczna, zmienić muszą się kontrakty na szczepionki przeciw COVID-19. Nie chcemy zrywać umów, tylko je uelastycznić, wydłużyć terminy dostaw, a tym samym terminy płatności – powiedział minister zdrowia Adam Niedzielski

Polska nadal nie wie jak wywiązać się z podpisanych z koncernami farmaceutycznymi kontraktów na covidowe szczepionki.

Z oficjalnych danych wynika, że w ostatnich dniach w Polsce podaje się średnio 185 szczepionek przeciwko COVID-19 dziennie.

Z informacji przekazanych przez ministerstwo możemy dowiedzieć się, że w magazynach zalega ok. 25 milionów dawek, a w przewidzianych dostawach jest kolejnych 80 milionów dawek. Nadal nie wiadomo dla kogo zostało zamówione aż tyle dawek.

Zamówiliśmy w granicach 180 mln dawek, przed nami jeszcze 80 mln do dostawy – przekazał Niedzielski.

COVID-19 będzie nam prawdopodobnie towarzyszył już stale, nie będąc jednak takim zagrożeniem, jakim był do tej pory. Sytuacja z naszego punktu widzenia jest taka, że chcemy mieć zabezpieczenie w postaci szczepionek, ale elastycznie dostarczanych. Zaproponowaliśmy, by dostawy były rozłożone nie na najbliższe półtora roku, bo o takiej perspektywie mówimy tylko na ok. dziesięć lat – podkreślił szef MZ.

Niedzielski i spółka chcą teraz jakoś z tej szkodliwej umowy się wywinąć. „Dziennik Gazeta Prawna” podaje, że pod koniec minionego tygodnia odbyło się spotkanie z przedstawicielami

firmy Moderna, a na początku przyszłego zaplanowane jest spotkanie z Pfizerem.

W kwestii kontraktu z Moderną Polska zaproponowała „wydłużenie terminów dostaw nawet do 10 lat, a także przełożenie płatności lub w ogóle anulowanie części dostaw”. Producent tej szczepionki mRNA jest podobno otwarty na „bardzo elastyczne podejście do dostaw i płatności”.

W Modernie Polska ma zamówione jeszcze 12 mln dawek covidowej szczepionki.

Pfizer nie chce natomiast słyszeć o rezygnacji z kontraktu wartego około sześć miliardów złotych. Tyle bowiem ma kosztować kolejne 67 mln dawek, na które podpisano umowę.

Na stole pojawia się więc propozycja, by zamiast części szczepionek, Pfizer dostarczył inne produkty lecznicze tej firmy. Co z tego wyniknie, czas pokaże.

Kołczasty drut polskiej cenzury



Od dłuższego czasu (co najmniej od 26 lutego) portal „Myśli Polskiej” dostępny jest wyłącznie przy zastosowaniu VPN lub innych, sugerowanych przez informatyków obejść. Utrudnienia w dostępie do niego związane są z uruchomieniem mechanizmów

cenzury, choć na temat prawno-formalnych aspektów podejmowanych przeciwko wolności słowa w Polsce działań wiemy niewiele. Dowiadujemy się tymczasem, że na liście cenzurowanych w Internecie mediów pojawiają się nowe tytuły, w tym ostatnio serwis wRealu24.

Prawo bezprawia

Wiele lat temu, w [ustawie](#) Prawo telekomunikacyjne z 16 lipca 2004 roku, choć Internet nie był wówczas tak istotnym środkiem przekazu jak dziś, pojawiła się już możliwość arbitralnej cenzury. Art. 180 ust. 1 wspomnianej ustawy stanowi od tamtego czasu, że *„Przedsiębiorca telekomunikacyjny jest obowiązany do niezwłocznego blokowania połączeń telekomunikacyjnych lub przekazów informacji, na żądanie uprawnionych podmiotów, jeżeli połączenia te mogą zagrażać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, albo do umożliwienia dokonania takiej blokady przez te podmioty”*. Wydaje się, że intencja tego zapisu była nieco odmienna od jego cenzorskiego wymiaru, stosowanego obecnie. Furtka została jednak otwarta.

Podmioty uprawnione do zażądania wprowadzenia blokady niektórych stron internetowych od dostawców Internetu to, według ustawy, Policja, Biuro Nadzoru Wewnętrznego, Straż Graniczna, Służba Ochrony Państwa, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, Żandarmeria Wojskowa, Centralne Biuro Antykorupcyjne i Krajowa Administracja Skarbowa (art. 179 Prawa telekomunikacyjnego). Praktyka funkcjonowania państwa polskiego wskazuje, że najpewniej w przypadku obecnych działań cenzorskich takim podmiotem jest безпеka z siedzibą przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

To właśnie ta instytucja ma również w ręku inne instrumenty cenzorskie, przede wszystkim wynikające z aktualnego brzmienia art. 32c ust. 1 [ustawy](#) o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego

oraz Agencji Wywiadu. Z kolei ono wynika z [ustawy](#) z 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych. Przypomnijmy, że jej projekt został przegłosowany kilka miesięcy po przejęciu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość w 2015 roku, przy wsparciu **Pawła Kukiza** i jego ówczesnych przybocznych.

Jak czytamy we wspomnianym artykule ustawy, szef ABW złożyć może, kontrasygnowany uprzednio przez Prokuratora Generalnego, wniosek o zablokowanie dostępu do stron internetowych, które, jego zdaniem, mają „*związek ze zdarzeniem o charakterze terrorystycznym lub określonych usług teleinformatycznych służących lub wykorzystywanych do spowodowania zdarzenia o charakterze terrorystycznym*”. Sformułowania nader mgliste, zaś w świetle uznawania przez niektóre organy nawet przedstawicielstw dyplomatycznych niektórych krajów za podmioty związane z terroryzmem, dowolność ich interpretacji zależy wyłącznie od widzimisię, antypatii, sympatii oraz politycznych zleceń naczelnika bezpieczeństwa. O kolejnych przedłużeniach blokowania stron internetowych decydować ma w składzie jednoosobowym, na posiedzeniu niejawnym Sąd Okręgowy w Warszawie. I tu pojawiają się co najmniej trzy elementy wskazujące na zagrożenie fikcyjnością owej kontroli sądowej. Pierwszy ma charakter polityczny; prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie, do którego trafia większość spraw o charakterze politycznym w państwie PiS jest od 2020 roku **Piotr Schab**, jeden z sędziów [lojalnych](#) wobec Ministerstwa Sprawiedliwości i jego aktualnej polityki. Drugi – psychologiczny: orzekanie pod naciskiem służb specjalnych, w trybie wydawanego w składzie jednoosobowym postanowienia to naturalna, dodatkowa presja na sędziego, szczególnie w systemie autorytarnym. Trzeci to aberracja prawna: w myśl obowiązujących przepisów wydawca zablokowanej strony internetowej nie jest nawet o blokadzie informowany, wszystko ma charakter ściśle tajny, a on sam pozbawiony jest możliwości zaprezentowania swoich argumentów podczas posiedzeń sądu w jego przeciw sprawie. Ścieżką odwoławczą dysponuje zaś wyłącznie ABW i prokuratura, na wypadek, gdyby któryś z sędziów jednak zdecydował się wydać

postanowienie wbrew polityczno-bezpieczniackim sugestiom.

Wszystkie przytoczone wyżej przepisy powodują, że prawa konstytucyjne obywateli i podmiotów podlegających cenzurze przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chodzi tu przede wszystkim o art. 45 ustawy zasadniczej gwarantujący każdemu prawo do sądu oraz art. 77 ust. 2, który stanowi, że *„ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności i praw”*. Jak się okazuje, jeśli polityczne kierownictwo służb bezpieczeństwa uzna, że ktoś stanowi zagrożenie dla państwa (a dokładniej – dla linii partii rządzącej i rządu), konstytucyjnymi gwarancjami cieszyć się nie może. A o wszystkim zadecyduje funkcjonariusz bezpieki z Rakowieckiej, nadgorliwy z własnej inicjatywy, bądź wykonujący polityczne dyspozycje swego partyjnego patrona.

Nie zmienia to faktu, że w Polsce również dobrze wszystko odbywać może się „bez żadnego trybu”, jak mawiał z trybuny sejmowej prezes rządzącego ugrupowania. Nie wiemy jak było w przypadku aktualnych działań cenzorskich. Być może nie zwracano sobie głowy spełnianiem jakichkolwiek wymogów formalnych.

Kwestia politycznej celowości

Zarówno portal „Myśli Polskiej”, jak i inne, które podlegały w ostatnim okresie działaniom cenzorskim, *notabene* wprost zakazanym przez wspomnianą Konstytucję, nie stanowiły i nie stanowią głównego nurtu w polskiej przestrzeni informacyjnej. Są raczej głosami intelektualnych dysydentów, na dodatek nie mających żadnych aspiracji partyjno-wyborczych, czyli bezpośrednio nie zagrażających istniejącemu systemowi.

Pojawia się wobec tego pytanie, bardzo trudne, jak się przekonamy, o rzeczywiste motywacje stosowania działań cenzorskich przez bezpiekę i organy władzy. Skoro krytyczna myśl nie stanowi na obecnym etapie żadnego politycznego zagrożenia dla klasy politycznej, po co zaprzętać sobie głowę

jej blokowaniem, które – chcąc nie chcąc – prowadzi wyłącznie do wzrostu zainteresowania czytelników niezależnymi mediami?

Odpowiedzi na to pytanie może być kilka, przy czym żadna z nich nie napawa optymizmem. Znając poziom intelektualny i etyczny bezpieki, uznać możemy, że to samowolne, nieskoordynowane inicjatywy jej co mniej lotnych funkcjonariuszy. W takim przypadku można przyjąć, że jakaś grupa przy ulicy Rakowieckiej z braku lepszych zajęć i z chęci przypodobania się swoim politycznym mocodawcom zdecydowała się na ruchy całkowicie sprzeczne z logiką, ale dające się sprzedać zwierzchnikom jako „skuteczna” walka z tzw. dezinformacją (w rzeczywistości z krytycznymi opiniami) czy obcą rządzącym narracją, szczególnie w sprawach polityki zagranicznej. Jeśli tak istotnie jest, byłoby to kolejnym świadectwem kompletnej nieudolności polskich służb specjalnych, które zamiast zajmować się niewątpliwie istniejącymi poważnymi zagrożeniami dla bezpieczeństwa państwa, umilają sobie czas polowaniem na „nieprawomyślność” w Internecie.

Druga opcja jest jeszcze bardziej przygnębiająca od pierwszej. Zakłada bowiem, że polityczne kierownictwo obecnych służb cierpi nie tylko z powodu poważnych deficytów intelektualnych, lecz także za przyczyną różnego rodzaju fobii, uniemożliwiających jakikolwiek trzeźwy osąd sytuacji. W tym przypadku założyć możemy, że jakiś niewydarzony polityk składa donos (specjalność Polaków w ostatnich latach) w sprawie rzekomego zagrożenia bezpieczeństwa przez obecne w Internecie, „wywrotowe” w jego przekonaniu treści, bezpieka posłusznie wykonuje otrzymane instrukcje. I nawet, gdyby uważała je za głupie i nieracjonalne, nie odważy się im sprzeciwić. Wszak los jej funkcjonariuszy, biorąc pod uwagę fale kolejnych weryfikacji i czystek, wisi każdego dnia na włosku.

Trzecia teoria bazuje na stwierdzeniu całkowitego braku suwerenności władz polskich. Zakładać trzeba wtedy, że instrukcje dotyczące wprowadzenia mechanizmów cenzury przychodzą z zewnątrz. Albo od rezydenta służb amerykańskich

ukrytego wśród personelu dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii w Warszawie, albo – to jeszcze prostsze wyjaśnienie – od oficerów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, wielokrotnie już kierujących *de facto* działalnością polskich służb specjalnych, choćby w słynnej sprawie **Sławomira Nowaka**. Centrala decyzyjna znajdowałaby się przy takim założeniu nie w stolicy Polski, lecz w Waszyngtonie, Londynie czy nawet Kijowie. Straszne? Owszem. Nieprawdopodobne? Nie do końca.

Jest jeszcze wyjaśnienie z gatunku tych bardziej optymistycznych. Być może tęgie analityczne głowy w polskich kręgach władzy doszły do wniosku, z pomocą innych tęgich głów z zagranicy, że za jakiś czas dojdzie do przewartościowania poglądów społeczeństwa na wiele spraw, w tym dotyczących polityki wschodniej. Być może uznano, że przewartościowania te doprowadzą do wzrostu potencjału informacyjnego mediów opozycyjnych, konsekwentnie krytycznych. A potencjał ten z kolei może przynieść przetasowania na scenie partyjnej w przyszłości, będąc tym samym śmiertelnym zagrożeniem dla obecnej klasy politycznej i jej zewnętrznych patronów. Postanowiono w tej sytuacji działać prewencyjnie, zdusić w zarodku tendencje do racjonalnego myślenia, zanim rozleją się one szerzej w społeczeństwie. Jedynym minusem przyjęcia takiego scenariusza byłby fakt, że my sami nie potrafimy docenić drzemiącego w naszych Czytelnikach i środowiskach potencjału.

Może być tak (najczęściej tak w rzeczywistości społecznej właśnie bywa), że w każdej z powyższych prób wyjaśnienia ostatnich wydarzeń, jest jakieś ziarno prawdy. A z drugiej strony, być może jednak wszystkie one są fałszywe, a rzeczywistość jest dużo straszniejsza niż nam się wydaje. Czas pokaże.

Informacyjne podłoże dla anty-Rosji

Pobieżny przegląd stron internetowych w języku rosyjskim, nie

tylko tych rządowych i powiązanych z Moskwą, pokazuje, że cenzura w Polsce objęła również cały szereg mediów rosyjskojęzycznych. Są wśród nich także media prywatne, a nawet te znajdujące się w ostrożnej opozycji wobec władz rosyjskich. Z jakich przyczyn uznano je za równie niebezpieczne, co portal „Myśli Polskiej”?

Musi to naprawdę zastanawiać, i to głęboko. Według [badań](#) z 2015 roku (TNS Polska), językiem rosyjskim włada biegle 3% Polaków. Rzeczywisty odsetek może być jeszcze mniejszy; po pierwsze, w wyniku tendencji do zawyżania swoich kompetencji w ankietach; po drugie – od wspomnianego badania minęło siedem lat, a trendy językowe i demograficzne w tym czasie działały raczej na niekorzyść najważniejszego z języków wschodniosłowiańskich.

Strony rosyjskich mediów publicznych zablokowane zostały w wyniku skoordynowanej akcji cenzorskiej całego tzw. Zachodu (za wyjątkiem, co ciekawe, Stanów Zjednoczonych). Pozostałe portale zostały wszakże zablokowane z inicjatywy polskiej. Nietrudno to sprawdzić. Wystarczy zastosować aplikację VPN, by przekonać się, że są one dostępne z terytoriów większości krajów Unii Europejskiej. W naszym kraju niemal wszystkie zostały ocenzurowane.

Ich czytelnikami nie byli z pewnością nie znający języka rosyjskiego Polacy. Nawet, jeśli uznamy, że 2-3% z nich ma odpowiednie umiejętności językowe, można chyba założyć, że nie spędzałoby to snu z powiek polskiej klasy politycznej. Dlatego coraz bardziej uprawniona staje się teza, że cenzura mediów rosyjskojęzycznych stosowana jest nie z uwagi na ich potencjalnie „wywrotowy” wpływ na obywateli polskich, a raczej po to, by nie sięgała po nie kilkumilionowa rzesza żyjących dziś w Polsce Ukraińców, z reguły rosyjskojęzycznych lub co najmniej dwujęzycznych.

Może to być planowe pozbawienie ich dostępu do przestrzeni informacyjnej alternatywnej i równoległej wobec tej, która

kreowana jest przez media ukraińskie i w niemałym stopniu również polskie (w ich ukraińskojęzycznych edycjach). Po co? Przy założeniu, wcale nie tak nieprawdopodobnym, że w wyniku wojny na Ukrainie osiągnięte zostaną przynajmniej częściowo cele polityczne i ideologiczne zadeklarowane na wstępie przez Moskwę, anty-Rosja, którą był w ostatnich latach koordynowany przez tzw. Zachód projekt ukraiński przemieści się na nasze terytorium. Przesunięcie ludności ukraińskiej (migrantów, uchodźców) może mieć, jak twierdzi choćby **Grzegorz Braun**, charakter planowego przemieszczenia ludności, swoistej operacji narodowościowej i demograficznej. W takim wypadku odpowiednie służby czuwać muszą i już to robią, by Ukraińcy osiedlający się w Polsce nie ulegali wpływom przekazów alternatywnych, krytycznych wobec projektu anty-Rosja, który przecież mają tym razem na naszym terytorium współtworzyć. Nawet wyrywkowe rozmowy z wieloma z nich pokazują, że poziom ich zainteresowania polityką jest obecnie nikły. Owszem, sięgają po media rosyjskie, lecz raczej poszukują tam materiałów nie związanych z wojną czy geopolityką. Trzeba ich zatem ukształtować, by mogli odegrać swą rolę. I usunąć wszystkie przeszkody na drodze do formowania ich umysłów. Bez ukraińskich budowniczych trudno bowiem będzie o skonstruowanie i legitymizację anty-Rosji w Polsce.

Kwestia szacunku

Filozofia współczesnej cenzury polega na starym jak świat, pesymistycznym oglądzie natury ludzkiej. Choć może nie warto bawić się tu w eufemizmy: zwulgaryzowane współczesne ujęcie, tradycyjnego niegdyś dla konserwatystów, założenia o ułomności poznawczej i intelektualnej człowieka zakłada, że wszyscy jesteśmy kretynami, wdzięcznymi obiektami cudzych manipulacji, niezdolnymi do krytycznego myślenia troglodytami. Poddawani jesteśmy zatem procesowi infantylizacji. Dzieciom zabrania się przecież korzystania z niektórych przyjemności w imię ich własnego dobra. Podobnie nam próbuje zakazywać się sięgania po te opinie, informacje czy oceny, które nie wykazują zbieżności

z narracją klasy politycznej.

Filozofia ta zakłada całkowity brak szacunku dla każdego obywatela. Jest też niebezpiecznym precedensem, bo skoro dziś zabrania nam się czytać i oglądać te treści, które sami wybieramy, jutro ktoś może uznać, że w imię bezpieczeństwa państwa trzeba pozbawić nas prawa głosowania w wyborach. Chronić nas przed samymi sobą i ryzykami wolności, odmówić nam prawa do krytycznej oceny rzeczywistości, a na koniec zamknąć w barakach neoliberalno-atlantyckiego obozu koncentracyjnego. Obozu, w którym wprawdzie będzie telewizor i Internet, lecz zakres dostępnych przekazów wahać będzie się między w zasadzie jednolitą treścią przekazu TVP i TVN, „Gazety Polskiej” i „Newsweeka. Polska”.

Dlatego dziś to VPN i inne proponowane przez informatyków rozwiązania pozwolą nam uniknąć zamknięcia za zasiekami informacyjnej blokady. To ważne, tym bardziej, że myślenie i krytycyzm są w czasach tak trudnych, jak obecne, czymś wręcz niezastąpionym.

Mateusz Piskorski

**Prokuratura umorzyła śledztwo
ws. brutalnej akcji policji
po Marszu Niepodległości w
2020 roku**



Prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez policjantów podczas interwencji na stacji Warszawa-Stadion, do której doszło po Marszu Niepodległości 11 listopada 2020 roku. Policjanci bili pałkami przypadkowe osoby, psikali gazem i rzucali granaty hukowe. Urządzili też tzw. ścieżkę zdrowia na schodach oraz atakowali dziennikarzy.

Powodem umorzenia śledztwa jest „niewykrycie sprawców przestępstw opisanych w kodeksie karnym jako przekroczenie uprawnień oraz naruszenie nietykalności”. Funkcjonariusze byli w kaskach i maseczkach, a także nie mieli identyfikatorów na mundurach. – *Żadna z kilkudziesięciu przesłuchanych osób nie przyznała się do udziału w zajściach, ani nie wskazała na konkretnych kolegów* – informuje reporter RMF FM Krzysztof Zasada. Podwładnych kryli też przełożeni, których przesłuchano.

Śledztwo zostało wszczęte w marcu 2021 roku po przeprowadzeniu postępowania sprawdzającego zainicjowanego przez Prokuraturę Rejonową Warszawa-Praga Południe. Materiały w celu oceny prawno-karnej przesłała Komenda Stołeczna Policji. W dokumentacji znalazły się m.in. opis podjętych czynności, wnioski funkcjonariuszy, monitoring oraz nagrania, które były publikowane w Internecie.

Ukraiński „przyjaciel” starszy, żąda i grozi Polsce sądem



Z informacji, jakie ujawnione zostały przez Dziennik „Rzeczpospolita” wynika, że Ukraina uważana przez pisowski rząd za „przyjaciela”, na którego punkcie rząd oszalał, domaga się od Polski 200 tys. zezwoleń na międzynarodowe przewozy ciężarowe. Ostrzegając jednocześnie, że jeśli żądanie to nie zostanie spełnione, to może nas czekać spór sądowy.

Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca podkreślił w rozmowie z ukraińską agencją Ukrinform, że jego kraj jest zdeterminowany, aby bronić interesów swoich przewoźników i chce przywrócenia liczby zezwoleń do poziomu, jaki miała Ukraina przed wejściem w życie umowy o wolnym handlu między Ukrainą a UE.

Dyplomata zaznaczył, że Ukraina chce „zaangażować wszystkie istniejące mechanizmy prawne w rozwiązanie konfliktu”. – *Spory sądowe nie są katastrofą, ponieważ takie przypadki nie są rzadkością między krajami europejskimi* – powiedział Deszczyca. – *Postaramy się znaleźć kompromis w warunkach, w których istnieje już poważna konkurencja między ukraińskimi i polskimi przewoźnikami* – dodał.

W 2016 roku Ukraina otrzymała 200 tys. zezwoleń na międzynarodowe przewozy ciężarowe, a od 2018 roku Polska zmniejszyła ich liczbę do 160 tys., co według ambasadora

„krępuje ukraińską wymianę handlową i ogranicza wzrost gospodarki kraju”. Polska warunkuje zgodę poprawą przepustowości przejść granicznych. Obecnie odprawa jest nieefektywna i ciężarówki tracą czas w długich kolejach.

Jak widać podziękowanie za udzieloną przez PiS-owski rząd przesadną pomoc „gościom” z Ukrainy już płynie.